

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Maj to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku nie tylko z powodu kwitnącej przyrody, ale przede wszystkim z tego powodu, że jest poświęcony Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanej.

Czczymy Matkę Bożą w maju szczególnie litanią loretańską ze szczególnym wezwaniem jako Królowej Polski. To święto zawsze napawa nas wdzięcznością do Maryi, że zechciała być Królową naszego Narodu, dając niezwykle liczne dowody na niezwykłą do nas miłość. Nie zasłużyliśmy na nią, ale jesteśmy Jej wdzięczni i wspominamy o Jej opiece z wielką nadzieją, że i dzisiaj, w strasznie trudnych dla Ojczyzny czasach będzie się Ona za nami bezustannie wstawiała u Tronu swego Syna. Pamiętajmy o słowach św. Alfonsa Marii Liguoriego: „Kto się modli będzie zbawiony, a kto się nie modli będzie potępiony”. Jednocześnie przez Niepokalane Serce Maryi mamy najszybszy i najskuteczniejszy dostęp do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Warto rozważyć poszczególne wezwania litanii loretańskiej i mieć przed oczyma fakt, że każde z nich Kościół rzymski zatwierdził, przez co mamy gwarancję, że te tytuły naprawdę Niepokalanej się należą.

Oprócz święta Matki Bożej Królowej Polski obchodzimy w maju liczne święta poświęcone Patronom naszej Ojczyzny – świętemu Florianowi, świętemu Stanisławowi biskupowi i męczennikowi, świętemu Andrzejowi Boboli. Wszyscy są męczennikami, których krew ma szczególną wartość u Pana Boga. Prośmy Władcę Niebios i całego stworzenia, by przez wzgląd na naszych Patronów i Matkę Bożą Królową Męczenników spojrzął na nas litościwie i ocalił przed powodzią grzechów niewiary i niemoralności.

W pierwszy piątek maja w kalendarzu liturgicznym jest święto świętego Piusa V, wielkiego pogromcy mahometan i odnowiciela liturgii rzymskiej.

Poświęciliśmy Mu również nasze bractwo różańcowe. Niech Różaniec Święty, który święty Pius V propagował i obdarzył licznymi odpustami nie wypada z naszych rąk. Mamy w nim potężną broń do walki z własnymi słabościami, światem i zastępami szatanów. Ze zwycięstwem nad Turkami pod Lepanto związany jest kult Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Niech wspomaga nas Ona nieustannie!

Maryjo Królowo Różańca Świętego z Fatimy módl się za nami!

Z maryjnym pozdrowieniem,

ks. Rafał Trytek

Majowe nabożeństwo

Od połowy zeszłego wieku przechodził kraj nasz bardzo smutne koleje, a najsmutniejszym był „duch narodu zatruty”, przez zagraniczne niedowiarstwo, i rozprzężenie obyczajów w wyższych klasach. Rzecz oczywista, że od tego czasu zaczęło upadać także nabożeństwo do N. Maryi P. Dopiero kiedy naród się przekonał, że ani mądrość Woltera, ani armie Napoleona, ani łoże masońskie na nic się nie zdały, zaczęła się w nim budzić dawna wiara przodków, a gwiazdą rozpraszającą ciemności błędów, zwiastującą nową wiosnę życia, była znowu N. Marya P. Na cześć Jej zaprowadzono Majowe Nabożeństwo, które tak ogólne znalazło przyjęcie, i które tyle światła, tyle łask Bożych sprowadziło z nieba na naszą, ziemię.

Nabożeństwo to zawdzięcza swój początek Towarzystwu Jezusowemu, i pierwszym który je zaprowadził w kolegium rzymskim około połowy XVIII wieku, był O. Mazzo-

lari. Nieco później wydali książeczki o tem nabożeństwie: O. Lalomia i O. Muzarelli T. J., dlatego niektórzy im zaprowadzenie onegoż przypisują. W świecie katolickim jednak zaczęło się rozszerzać na dobre, dopiero w pierwszej połowie naszego stulecia. W dzielnicach dawnej Polski było zaprowadzone w rozmaitych czasach, i w rozmaity sposób. Najpierw podobno wprowadzili je OO. Jezuita z Połocka do Tarnopola, gdzie 1823 r. otworzyli szkołę; w r. 1837 zaprowadzili je we Lwowie, i znaleźli w tem wielu gorliwych współzawodników.

Jednym z najpierwszych był czcigodny ksiądz kanonik Jakób Nowakowski, z Kamionki Strumiłowej, który w r. 1854 wydał: „Sposób odprawiania Majowego nabożeństwa”. „Dzięki Bogu pisze tam (na str. 4), że już i w naszym kraju oziębłość w tym względzie przemieniać się poczyna w gorliwość, tak iż nie tylko po domach to nabożeństwo Majowe wierni studzy Maryi odprawiają, lecz też po kon-

wiktach, szkołach i po niektórych kościołach“.

W Poznańskim zaprowadzone było majowe nabożeństwo naprzód w Turwi przez śp. Antoninę, z hr. Grudzińskich, generałową Chłapowską, matronę powszechnie cenioną i poważaną, około r. 1840; naprzód w kaplicy pałacowej, a cztery lata później w kościółku nowo wystawionym, na cześć Niep. Pocz. N. Maryi P.

W Warszawie pierwszy raz odprawiało się w Kościele św. Krzyża 1852 r. a później zostało przez biskupów królestwa zaprowadzone w całym kraju. W Krakowie odprawił je, z bardzo małym udziałem publiczności, naprzód śp. Golian u św. Piotra, a po raz pierwszy u Panny Maryi 1856 r. Dziś mało jest miejscowości, gdzieby to nabożeństwo nie kwitnęło w całej pełni. — O Panno Najświętsza, jakże się cieszymy, że cześć Twoja zawitała do nas. Witamy Cię jako zorzę, co po ciemnej nocy zwiastuje poranek, jak słońce, co po groźnej ukazuje się burzy, jak wiosnę, co po długiej przychodzi zimie. Bo z Tobą wraca nam wesele, wraca nam nadzieja, wraca nowe życie!”

Uważ, Bracie, jak piękną jest myśl tego nabożeństwa, ile chwały przynosi Maryi, a nam ile korzyści i szczęścia. Czci Maryi ofiarować najpiękniejszy miesiąc Maj, woń fiołków, okryte kwiatem ogrody, zielenią umajone pola i lasy, śpiew skowronka, melodyę wdzięczną słowika, a z niemi tyle wzniosłych uczuć, jakaż to myśl szczęśliwa i piękna! Może nie rozumiesz w jaki sposób te piękności ofiarują się Maryi? Odczytaj sobie piękną pieśń majową: „Chwalcie łąki umajone — Góry, doliny zielone — Chwalcie cieniste gaiki, Źródła i kręte strumyki... — Chwalcie z nami Panią świata, — Jej dłoń nasz wieniec spleta!” Takimi uczuciami przepełnione serca wiernych, czekają aż pod wieczór zadzwoni dzwonek, i wezwie ich na nabożeństwo. W kościele znajdują jak najpiękniej w kwiaty ubrany ołtarz N. Maryi P., i klękają przed nim. O pewnej godzinie wychodzi kapłan, intonuje naprzód pieśń, którą wszyscy najserdeczniej śpiewają, potem odmawia lub wspólnie śpiewa Litanię Loretańską następnie czyta lub mówi nauczkę o Matce Boskiej, a poleciwszy Jej przyczynie prośby obecnych, śpiewa „Święty Boże”,

i daje błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Pod wpływem tego nabożeństwa człowiek dziwnie się nastraja, zapominając o tem co ziemskie, na skrzydłach łaski Bożej wznosi się w świat niebiańskiego szczęścia. Jego serce staje się wtedy jakoby kadzielnicą, z której wonności religijnych uczuć i gorącej modlitwy, wzbijają się przed tron Boga i Maryi. Królowa nieba przyjmuje mile i wynagradza hojnie to nabożeństwo; ileż to łask cudownych, ile uzdrowień, ile nawróceń, przez przyczynę Maryi w czasie majowego nabożeństwa! Doświadczeni i poważni spowiednicy twierdzą, że w tym czasie najwięcej jest nawróceń, najwięcej dobrych spowiedzi.

Gdzie niema kościołów, tam pobożne panie odprawiają we dworze z rodziną, ze służbą domową i wiernym ludkiem, majowe nabożeństwo; owszem, w wielu miejscach one w tem duszpasterzy wyprzedziły. Żeby dobrej woli przyjąć w pomoc, czciciele Maryi układają i wydają co roku na Maj nowe książeczki na cześć Maryi.

Podobno pierwszą taką książeczkę oryginalną, po polsku, napisał w roku 1849 Walery Wielogłowski pod tytułem: „Nabożeństwo Majowe“, wywiązując się ze ślubu uczynionego w Rzymie 1840 roku, w czasie śmiertelnej choroby córki, która w czasie Majowego nabożeństwa była przez Najśw. Pannę cudownie uzdrowiona.

Wielką zasługę położył około czci Maryi w tym kierunku śp. ks. Otto Hułyński, który przez ośm lat z kolei wydawał bardzo piękne Czytania majowe, które z wielką korzyścią i zbudowaniem wiernych mogą być po raz drugi i trzeci jeszcze czytane.

O Matko Najświętsza, nam tak dobrze z tą czią Twoją, nam tak bezpiecznie pod Twoją obroną, nam tak swobodnie, gdy w Tobie nadzieję pokładamy! Dlatego zostań z nami, nie opuszczaj nas. Wyjednało Twe wstawienie — Nie jednemu już zbawienie, — Kto swą ufność w Tobiełożył — Nowem łaski życiem ożył! — Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko nie opuszczaj nas!

Katechizm św. Alfonsa

O pierwszym przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. O miłości.

Miłość jest cnotą wlaną nam od Boga, zapomocą której miłujemy Boga nadewszystko, ponieważ jest Dobrocią nieskończoną, a zaś bliźniego jako siebie samych, ponieważ Bóg nam to nakazuje. Pobudką zaś do miłowania Boga jest Jego dobroć nieskończona, dla której zasługuje, aby był miłowany gwoli Siebie samego, chociażby nie było żadnej nagrody dla tego, co go miłuje, ani też żadnej kary, jeśli go nie miłuje. Gdy święty Ludwik, król francuski, razu jednego odbywał podróż, spotkała go na drodze pewna niewiasta, która trzymała w jednej ręce pochodnie gorejącą, a w drugiej dzban wody; zapytana, coby tem chciała powiedzieć: „Chciałabym, odrzekła, tą pochodnię spalić niebo, a tą wodą zagasić piekło, ażeby ludzie Boga miłowali nie dla nagrody zgotowanej w niebie ani też z bojaźni kary zgotowa-

nej w piekle, ale jedynie dlatego, iż jest godzien miłości dla Siebie samego”.

Teraz zastanówmy się nad sposobem wzbudzania aktów wiary, nadziei i miłości. Te akty powinniśmy w sobie wzbudzać od czasu do czasu, ponieważ cnoty zachowują się przez czynienie aktów. Akt miłości Bożej mamy obudzać w sobie częściej, aniżeli akty wiary i nadziei, ponieważ Pan mówi w Piśmie św. iż to przykazanie miłości Bożej powinniśmy bezustanku mieć na pamięci bądź w domu, bądź w czasie podróży, bądź we śnie, bądź na jawie: oświadczając, że powinniśmy je przywiązać jako znak do ręki i mieć je przed oczyma i napisać je na podwoju i na drzwiach domu swego. To wszystko oznacza, iż powinniśmy bez przerwy obudzać w sobie akty miłości Bożej. Powód jest ten, iż trudno człowiekowi zachować zakon Boży, jeśli nie obudza

w sobie często miłości Bożej. Mawiała święta Teresa, iż akty miłości są jakby drewniakami, które utrzymują w sercu naszym święty ogień miłości Bożej. Niektórzy uczeni twierdzą, żeśmy powinni obudzać akt miłości przynajmniej w każdy dzień świąteczny, a inni mówią, że raz w tygodniu, ja zaś miemam, iż przynajmniej raz w miesiącu. A wypada, aby każdy chrześcijanin obudzał w sobie akty wiary, nadziei i miłości codziennie.

I tudzież przynajmniej raz na miesiąc powinniśmy czynić formalny czyli zwyczajny akt miłości ku bliźnim, a to z powodu też samego, ponieważ bez częstego czynienia tego aktu z trudnością zachowamy powinną miłość ku drugim. Co się dotyczy tej miłości ku bliźniemu, należy pamiętać, iż Inocenty XI wyklął zdanie 10, które tak opiewa: „Nie mamy obowiązku miłować bliźniego aktem wewnętrznym i formalnym”. To zdanie dlatego jest potępione, ponieważ powinniśmy miłować bliźniego nie tylko zewnętrznie, ale także wewnętrznie sercem i aktem formalnym. Stąd grzechem jest, cieszyć się z nieszczęścia bliźniego, a smuć

się z jego dobrego powodzenia. Tego uczy przykazanie Boże, abyśmy miłowali bliźniego jako siebie samych (Mat. 22, 39): „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie”.

Pomimo to, jeśli by kto pragnął albo też cieszył się z nieszczęścia doczesnego pewnego grzesznika zatwardziałego, ażeby się przez to nawrócił, przestał dawać innym zgorzelenie albo też niewinnych nie prześladował, to ten nie zgrzeszyłby przez to, – stosownie do nauki świętego Grzegorza W.: „Nieraz się wydarza, iż bez uszczerbku miłości upadek bliźniego nas napętnia radością, a znowu pomyślność jego nas zasmuca: gdy miemamy, iż upadek jego przyczyni się do podwyższenia innych, a zaś wyniesienie jego może spowodować niesprawiedliwie pognębienie wielu”. – Atoli, ciężko grzeszy ten, który się cieszy ze śmierci albo z jakiego nieszczęścia bliźnich z powodu pewnej korzyści doczesnej, która przez to nań spływa. Wszakże należy rozróżnić, iż co innego jest cieszyć się z przyczyny, która sprowadza oną korzyść – i to jest wzbrowieniem, bo papież Inocenty XI

potępił zdanie 15, które opiewa: wolno jest synowi cieszyć się ze śmierci swego ojca, ponieważ dziedziczy po nim spuściznę –

a znowu co innego jest cieszyć się ze spuścizny nabytej wskutek śmierci ojcowskiej; – a to się godzi.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 19 – 21.

Królowa Korony Polskiej

Już od dziecka każdy z nas śpiewał i śpiewa w Litanii do Najśw. Maryi Panny te słowa: *Królowo Korony Polskiej módl się za nami*, a niejeden nie wie, dla czego to Matkę Bożką tak nazywamy. Dla tego potrzeba pomiędzy opowiadaniem z dziejów naszego narodu, na pierwszym miejscu wyjaśnić Wam tę nazwę i zarazem odstąpić jedną z najważniejszych chwil w dziejach naszej Ojczyzny.

Żaden kraj w świecie tyle nie był narażony na cierpienia i klęski i ciężkie a krwawe walki, co nasza kochana Polska. Nie myślała ona nigdy o tem, aby zabierać cudze

kraje, nie dawała nikomu powodu do wojny i nie krzywdziła nikogo, a jednak ciężko walczyć musiała, aby obronić się przed chciwością sąsiadów. I Krzyżacy i Niemcy i Moskale i Turcy i Tatarzy, wszyscy ją skubali ze wszystkich stron, że aż czasem trudno się było opędzić, a jak Turcy napadli na Niemców, wtenczas ci stali się potulnymi i tak prosili i błagali, że nasi musieli ich jeszcze obronić pod Wiedniem.

Nie dosyć na tem, że sąsiedzi Polskę szarpali — z za morza nawet przybywali nieprzyjaciele i ciężkie jej zadawali klęski, a byli to Szwedzi.

Już temu przeszło dwieście lat, jak panował w Polsce Jan Kazimierz, król nieco słaby. Ten niepotrzebnie zawadził w jednego szlachcica, Hieronima Radziejowskiego, który z żoną swą żył w niezgodzie i w tej kłótni małżeńskiej przez króla osądzonym został. Postanowił tedy Radziejowski zemścić się na królu i nie pomnąc na to, że zemsta jest grzechem, a zdrada Ojczyzny jest zbrodnią niesłychaną, poszedł do Szwedów i namówił ich, aby skorzystali z słabości króla i Polskę zagarnęli. Szwedom w to graj! Zaraz też zebrali liczne wojska, przeprawili się okrętami przez morze i wtargnęli do Wielkopolski, tj. do tej części kraju, której głównym miastem jest Poznań. Nasi Wielkopolanie bardzo się źle spisali. Zamiast chwycić za broń, a gdyby jej nie było, za kosę lub cepy, stanąć przeciwko nieprzyjacielowi jak jeden mąż i splunąwszy w garść, walić co się zmieści i do upadłego bronić swej Ojczyzny, mieli wszyscy pietrka i co żywo Szwedowi się poddali, a tak dalece się poniżyli, że króla Szwedzkiego nawet opiekunem swoim nazywali. Zabrał też Szwed wszystko, co się dało, potem z Poznania wyruszył do Kra-

kowa i Warszawy, a uciśniony naród odarł prawie ze skóry. Wszyscy upadli na duchu, nikt się nie bronił, sam król nawet uciekł do Szlązka, jedno tylko miejsce nie chciało się poddać Szwedowi, a tem był klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, słynący cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny. Gniewało to dumnego Szweda, że kiedy miasta, fortece zdobył, klasztor mu się poddać niechce, a wiedząc, że w klasztorze tym są wielkie kosztowności, z gniewu i chciwości postanowił bądź co bądź klasztor zabrać i wysłał generała swego Millera, z dwudziestoma tysięcy wojska pod mury Częstochowy, gdzie zakonników i rycerzy było ze wszystkim ze trzysta.

Okropna różnica — dwadzieścia tysięcy na trzystu! A jednak nasi nie upadli na duchu, bo mocną mieli wiarę i nadzieję w Bogu i w Opiekę Najśw. Bogarodzicy. Może niejednen sądzi, że ten, który tą garstką Polaków dowodził i zachęcał do wytrwania, musiał być dzielnym żołnierzem — tak jest był to żołnierz, ale żołnierz Boży, bo zakonnik, przeor ks. Augustyn Kordecki. On był podporą wszystkich

i kiedy nieraz rycerze tracili ducha, on ich rozgrzewał do walki i w białej swej szacie, jak anioł opiekuńczy stał wśród gradu kul na murach i trzymając krzyż wzniesiony do góry, dodawał otuchy. Z razu zdało się Szwedom, że ten cichy klasztor z swą lichą załogą sprzątnął tak sobie na śniadanie, ale okrutnie się omylili, bo ilekroć przypuścili szturm, takie od dzielnych obrońców Częstochowy dostawali poczęstne, że jak zmęczyli powracali do swego obozu. Jenerał Miller wściekał się ze złości. Siedząc w swym namiocie odgrażał się, że skoro klasztor zdobędzie, zburzy ołtarze i całą świątynia w gruzy zamieni — ledwie dokończył tej groźby, aż tu nadlatuje kulka z klasztoru i tak trzepnęła Millera w ramię, że był w niebezpieczeństwie życia i z biedą się wylizał.

Już czterdzieści dni trwało oblężenie, które się Szwedom bardzo dało we znaki, ostatni więc natarczywy szturm przypuścili na klasztor w samo Boże Narodzenie, ale taką odebrali frycówkę, że ostać się nie mogli i od Częstochowy z wstydem odstąpić musieli. Wówczas wystąpił ks. Kordecki z chorą-

gwią, na której był obraz Matki Bożkiej Częstochowskiej i padłszy na kolana, na czele zakonników i rycerzy dziękował Bogu za zwycięstwo i Najśw. Pannie za Opiekę. Po modlitwie powstał i zawołał głosem uroczystym, a głos jego brzmiał jakoby głos proroka: „O polski narodzie! gdybyś ty szczerze umiłował jedność, zgodę i sprawiedliwość, gdybyś ty poznał opiekę Boga, nad tobą, o polski narodzie, jakże byłbyś potężnym!”

Słowa te były wyrzutem dla całej Polski, bo czyż cały naród tego dokazać nie mógł, czego dokazała garstka trzystu wojowników? Słowa te i dla nas są i będą zawsze nauką, za którą idąc nie będziemy potrzebowali płakać nad naszą nędzą i niedolą.

Zwycięstwo klasztoru dodało otuchy całemu narodowi. Powstali Polacy w całym kraju, a pod wodzą sławnego hetmana, Stefana Czarnieckiego poczęli wymiatać Szwedów z kraju, aż się za nimi kurzyło. Wkrótce tak się uwinęli, że ani jeden Szwed, choćby na lekarstwo, nie pozostał, a król Jan Kazimierz powróciwszy z Szlązka do Lwowa, miasta stołecznego w Galicyi, która

dziś do cesarstwa austriackiego jest wcieloną, udał się nasamprzód do świątyni, gdzie uroczystym ślubem oddał cały swój kraj pod opiekę Najśw. Maryi Panny, obierając Ją jako Królową Królestwa Polskiego, nadto ślubował, że zniesie nadużycia, jakie dotychczas były w kraju, że ulgę sprawi uciśnionym i jedność, miłość i zgodę szerzyć będzie w narodzie.

Odtąd Polacy śpiewają w Litanii:
Królowo Korony Polskiej, módl się

za nami! Odtąd też na cześć tej Królowej poślubili Polacy pościć w soboty i każdy uczciwy Polak, który nie chce przeniemierzyć się ślubowi przodków swoich, który nie chce zrywać z niemi, ale ślubu dochować pragnie, pości w soboty i tem samem wyznaje, że jest prawym synem Ojczyzny, tego Królestwa, którego Królową jest Najśw. Bogarodzica!

Zdrowaś Marya, maj 1891, R. 6, nr.11, str. 167 – 169.

Błog. Stanisław Kaźmierczyk

Stanisław, zwany Kaźmierczykiem, od miasta Kaźmierza, założonego przez Kazimierza Wielkiego pod Krakowem, przyszedł na świat w r. 1433. Od pobożnych i zacnych rodziców do szkół na nauki oddany, odznaczał

się zarówno w cnotach jak i postępowaniem w naukach, które chlubnie zakończył w 23 roku życia na wszechnicy Jagiellońskiej. Szczególniej rozmiłował się w pokorze i zaprzaniu własnem. Dlatego zaledwie nauki skończył, nie myśląc

wcale o bogactwach i zaszczytach, które mu świat obiecywał, wstąpił do zakonu Kanoników Laterańskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie na Kaźmierzu i tam oddał się na zupełną służbę Bogu, gdzie razem ze Chrztm św. sukienkę niewinności otrzymał.

Reguły zakonne, a następnie śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa wydoskonalily tak bardzo tę piękną duszę, że Stanisław wkrótce został żywym wzorem doskonałości zakonnej. Widząc to przełożeni, oddali mu do wykształcenia młodzież zakonną z początku w naukach teologicznych, a następnie powierzyli mu kierownictwo nowicjatu. Z największą pociechą duszy usługiwał chorym braciom zakonnym i ubogim do furty klasztoru przychodzącym, rozdzielając między nich za pozwoleniem przełożonych pożywienie, które dla niego było przeznaczone. Mimo rozmaitych zajęć i prac około zbawienia bliźnich, zawsze był z Bogiem złączony, a zwłaszcza do Męki Chrystusowej i do Najśw. Panny był wielce nabożnym. Przed każdą uroczystością Zbawiciela lub Jego Najśw. Matki ściśle pościł, obok innych umar-

twień, którymi się do tych uroczystości przygotowywał. Razu jednego, gdy się modlił w dzień swego patrona przed Jego ołtarzem na „Skalce”, ukazała mu się Najśw. Panna z Boskiem Dzieciątkiem, w towarzystwie św. Stanisława i te do niego słowa wyrzekła: „Cieszę się, synu mój, z twego nabożeństwa, które masz do mnie i do Syna mego, a także i do Patrona twojego. Co czynisz, czyń stale i mężnie, czeka cię bowiem wielka nagroda z moimi Świętymi”.

Nagroda ta nastąpiła niedługo. Przeżywszy 33 lat w zakonie, począł zapadać na zdrowiu; siły wycieńczone ustawiczną pracą i ciągłym umartwieniem, coraz bardziej go opuszczały; czuł zbliżającą się ostatnią godzinę, a lubo wiedział, że wiernie służył Bogu przez całe życie swoje, począł się bardzo trwożyć, nareszcie uciekł się jak zwykle w podobnym przypadku w gorącej modlitwie do Matki Najśw. Wtem jasność niezwykła napełniła ubogą celkę Stanisława i zobaczył Zbawiciela z Najśw. Panną w otoczeniu Świętych Patronów Polski. Bogarodzica rzekła do niego te słowa: „Wstań, spiesz się, synu

mój Stanisławie, dziś bowiem ze mną będziesz w raju”. Zerwał się natychmiast, podziękował klęcząco za tę nieocenioną łaskę, potem poprosił o ostatnie śś. Sakramenta i pożegnawszy się czule z każdym ze swych zakonnych braci i błogosławiąc każdemu podniósł w górę oczy i wyrzekłszy: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, w ręce Twoje oddaję ducha mego” — świątobliwy swój żywot zakończył.

Westchnienie:

Matko Niepokalana bądź mi dobrą Matką w ostatniej godzinie.

Cnota:

Odnów twe nabożeństwo do Najśw. Panny i bądź Jej wiernym przez całe życie twoje, abyś i ty sobie na to zasłużył, by i ciebie Królowa nieba w godzinę śmierci do raju ze sobą zabrała.

Dzwonek Marji maj 1921, str. 135 – 136.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Prawdy niosące pocieszenie. Kiedy Bóg wystawia nas na próbę

Czy chcesz się przekonać, że we wszystkim, co Bóg dopuszcza, we wszystkim, co ci się zdarza, Bóg ma na celu twoje

prawdziwe korzyści i twoje szczęście wieczne? Zastanów się przez chwilę nad tym wszystkim, co dotąd dla ciebie uczynił. Czujesz się

przygnębiony; pomyśl o Tym, który jest źródłem twojego przygnębienia, a który sam zechciał spędzić całe życie doczesne wśród goryczy, by tym samym oszczędzić ci cierpień wiecznych; pomyśl o Tym, którego anioł stale jest u twego boku, na Jego rozkaz czuwając nad tobą na wszystkich twych drogach i starając się oddalić od ciebie to wszystko, co mogłoby zranić twoje ciało lub skałać duszę; pomyśl, że Ten sam, który zsyła ci cierpienie, przebywa również na naszych ołtarzach i po tysiącokroć razy dziennie ofiarowuje siebie samego na przebłaganie za twoje zbrodnie i na to, by uśmierzyć zagniewanie swego Ojca względem twojego postępowania; pomyśl wreszcie, że jest to Ten sam, który z taką dobrocią daje ci się w sakramencie Eucharystii i nie znajduje większej radości ponad rozmowę i zjednoczenie z tobą. Jakąż niewdzięcznością jest wobec tak wielkich dowodów miłości okazywać Mu jeszcze brak zaufania i powątpiewać, że nawiedza On nas, by czynić nam dobro, oraz podejrzewać, że chce nam zaszkodzić! Ależ On okrutnie mnie siecze, Jego ręka zawisła nade mną! Jakiego ciosu lękasz się ze

strony ręki, która dała się przybić do krzyża z miłości do ciebie? Każe mi iść drogą pełną cierni! A jeśli nie ma innej, która prowadziłaby do nieba, o nieszczęśniku, czy wolałbyś zatracić się na wieki niż przez jakiś czas pocierpieć? Czyż nie taką drogą On sam przeszedł przed tobą i z miłości do ciebie? Czy znajdziesz chociaż jeden cierni, który by Go nie zranił i którego by nie zaczerwienił swoją krwią? Podaje mi do picia kielich pełen goryczy! Tak, lecz pomyśl, że podaje ci go sam twój Zbawiciel. Czyż Ten, który kocha cię tak wielką miłością, mógłby zdecydować się na traktowanie cię tak surowo, gdyby nie było w tym nadzwyczajnej korzyści lub pilnej potrzeby? Słyszałeś zapewne historię pewnego księcia. Wolał on narazić się na otrucie niż odmówić wypicia lekarstwa zaleconego mu przez lekarza, którego bardzo poważał i do którego był bardzo przywiązany. A tymczasem my, chrześcijanie, odmawiamy wypicia kielicha przygotowanego nam przez samego boskiego Mistrza; do tego stopnia ośmielamy się Go obrażać! Proszę, byś nie zapomniał tej lekcji; wystarczy ona, o ile się nie mylę, byśmy zaczęli

zgodzać się z wolą Bożą, byśmy zaczęli miłować tej woli, które wydają nam się nawet najbardziej

przykre. W tym też zresztą tkwi niezawodny sposób zapewnienia sobie szczęścia już w tym życiu.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 129 – 131..

Żywot św. Stanisława Biskupa

Rodzice s. Stanisława, Wielisław Szczepanowski i Bogna, byli urodzenia szlachetnego; ale co jeszcze więcej warto niż szlachectwo, że posiadali wielkie prawdziwie szlachetne cnoty, i o to się najwięcej starali, co się Bogu podobać może, a tego najmocniej lękali, coby było obrazą Jego; to jest posiadali bojaźń Boską, która jest początkiem wszelkiej mądrości. Ci bogobojni państwo mieszkali w swojej wsi Szczepanowie, która jest dwie mile od Bochni, toście pewno często słysze-

li, bo tam kopią sól i tam ją najpierwej wynaleźli; Bochnia leży w księstwie krakowskim, 5 mil drogi od niego; tam jest cyrkuł.

Otóż mieszkając w tym Szczepanowie, postawili kościół ś. Magdaleny, do której osobliwe oboje mieli nabożeństwo. Zostawali w stanie małżeńskim lat kilkanaście, nie mając żadnego potomstwa; co gdy ich trapiło, udali się z pokorną prośbą do Boga, czyniąc postanowienie, że gdy im Bóg da syna, to go nie dla świata, ale dla nieba wychowywać będą, i do du-

chownego stanu przeznaczą. Pan chcąc wypróbować, wierność i ufność ich, przewłóczył tę pociechę, bo już blisko trzydzieści lat żyli bezpotomnie; nie spodziewając się już tego, zgodzili się z wolą Boską, nie przestając swego nabożeństwa postów i jałmużn. Ale Bóg, co hojnie nagradza ufność w Nim położoną i zdanie się na wolą Jego, sprawił to czego sobie życzyły ich serca; Bogna już w tak podeszłym wieku, uczuła się brzemienną i tak szczęśliwie gdy czas nadszedł porodziła dzieciątko, że przechodząc w pobliskim lasku, nie zdążyła już dojść do domu, ale tam powiwszy Stanisława, sama go w studziencie obmyła, i do dworu zaniosiła. Ta studzienka jest dziś przy kościele ś. Stanisława, który to kościół umyślnie na tem miejscu wystawiono, woda jej słynie cudami uzdrowienia. Zaraz z młodości znać było w Stanisławie coś świętego; skromny, wstydlivy, do nabożeństwa chętny, do nauk pilny, wzorem był innych dzieci. Gdy podrósł, oddali go rodzice do Gniezna, gdzie wtedy najlepsza była nauka; później posłano go do Francyi, nie żałując wszelkich kosztów. Tam nabrawszy więcej światła, a widząc

nie których ludzi wielce w cnotach posuniętych, umyślił obrać sobie żywot zakonny, lecz boskie postanowienie inaczej nim rozrządziło. Wróciwszy do Polski, swą skromnością złączoną z naukami wielkimi i cnotą, ściągnął zacnych ludzi oczy na siebie. Biskup ówczesny Zula, poznavszy go, umiłował, i do stanu duchownego świeckiego namówił; lecz gdy w nim myśl życia ostrego zakonnego jeszcze nie wygasła, długo się biskupowi opierał; jednakże w końcu zezwolił i został świeckim kapłanem. W tym stanie był jakby zwierciadłem wszystkich cnót i przykładem duchowieństwa.

Będąc wymownym i uczonym, w kościele krakowskim i po całym biskupstwie miewał częste i żarliwe kazania, któremi ludzi do miłości Boskiej zapalał. Co widząc Zula biskup, wielce sobie życzył, aby po nim Stanisław ś. na biskupstwo krakowskie nastąpił, co się też po jego śmierci stało. Ten wysoki stopień, nie wyniósł go bynajmniej w pychę, ale owszem większą pokorą napełnił; czuł on to, że stojąc wyżej, więcej cnotami jaśnieć potrzeba. Dlatego też przyczynił sobie

postów, przywdział ostrą włosienicę i częstemi modlitwami i umartwieniem ciała, coraz bardziej odrywał się od marności świata, a zbliżał do doskonałości przyszłego żywota. Miłosierdzie i politowanie nad nędzą ludzką, było takie, że nie mógł nań patrzeć suchym okiem. Dom jego, domem ubogich i potrzebnych nazwać było można. Sam nawiedzał plebanie, a jeżdżąc po wsiach, pilnie porządku służby Boskiej i pożytku dusz ludzkich doglądał. Niczego tak nie przestrzegał, jak tego, aby zań dochodami kościelnymi domu swego i swoich krewnych nie bogacił; albo żeby chleba ubogim, zbytnia jego służba, lub niepotrzebne przepychy, nieodbierały, co sobie za świętokradztwo poczytywał. Każdą krzywdę sobie wyrządzoną, z serca darował i urazę zapominał.

Raz zaprosił go niejaki Jan Brzeźnicki do swojej wsi Brzeźnicy, dla poświęcenia kościoła; ale niewiadomo o co, ten lekkomyślny człowiek rozniewawszy się, nie przyjął w dom swój biskupa, i nawet sługi jego znieważył. Nie mogąc zdążyć do siebie, a nie mając po drodze stosownej gospody, święty biskup

całą noc przepędzić musiał na jednej łące, modląc się aby Bóg ślepotę temu człowiekowi darował, który też nazajutrz poznawszy błąd swój, przypadł do nóg ś. Stanisława i o przebaczenie prosił. Biskup święty nie tylko że przebaczył, ale jeszcze do jego wsi nawrócił, i kościół mu poświęcił. A u was mój ludku miły, nie jeden z was choć nie jest na takiej godności jako biskup święty, i daleko mniejszą urazę, a jak to zaraz długo pamięta, nie przebaczy, mści się; o, uczmy się tej cnoty przebaczenia od ś. Stanisława, aby się nas nie wyparł i nie przyznał, żeśmy z tej samej co on krainy.

Święty Stanisław, gdy tak wysokimi cnotami świecił i wielu ludzi do Boga swoją doskonałością, przywiódł, sprowadził na niego zły duch wielkie strapienia, wszczynając między nim a Bolesławem niezgodę. Ten monarcha, o którym wam dopiero opowiedziałam, i jak to wspominałam, miał z razu bardzo dobre przymioty, był nawet nabożny, on klasztor w Mogilnie gnieźnieńskiej fundował. Lecz do tych cnót, które jako wiosenne kwiateczki wyrastać poczęły, gdy

się przyłączyło dużo chwastu i ką-
kolu, tamte zagłuszone zostały.
Słyszeliście, że wyjechawszy za
granicę nie potrzebnie długo tam
siedział, prowadząc lekkie i rozwią-
złe życie; a przez ten czas nie mało
złego w kraju się działo, i na po-
dobne złe się puszczano, za co on
wróciwszy, nie pomnąc że sam stał
się zgorzeniem, najsurowiej karał.
Nareszcie dopełniając złego, i dając
najbrzydszy przykład, będąc już
żonatym, uwiódł jednego pana
Masława żonę Krystynę, i z nią
publicznie na swoim dworze
mieszkał, a nawet potomstwo miał.

Jawny taki grzech, oburzył całe
duchowieństwo, biskupi zaczęli
przemysliwać, jakimby sposobem
już otwarcie króla napomnieć, i na
drogę cnoty naprowadzić można.
Nareszcie obrano na to świętego
Stanisława, jako tego, który w życiu
nienaganny do tego mądry i wy-
mowny, najlepiej temu zaradzi. Nie
wahał się święty biskup stanąć
przed królem i rzec mu prawdę.
Otóż mówię poszedł ś. Stanisław
do Bolesława, i najłagodniej prze-
kładał mu jego zapomnienie, i do
pokuty wzywał. Lecz zaślepiony
nieszczęśliwy król gniewliwemi

odprawił go słowami, zachowaw-
szy w swem sercu złość przeciw
niemu; i szukał odtąd jakiej spo-
sobności, gdzieby świętego biskupa
zhańbić i przed światem poniżyć
mógł; wreszcie nadarzyła mu się
następująca: kupił był święty Stani-
sław nie sobie, lecz dla kościoła
wieś Piotrowin nad Wisłą, w Lubel-
skiem, od Piotra tejże wsi dziedzica,
który wzięwszy pieniądze nagle
umarł. Król namówił synowce one-
go zmarłego Piotra, Jakuba i Suli-
sława, aby się o wieś dopominali.
Pozwany był święty Stanisław
przed samego króla, który w Solcu
sądy odprawiał. A gdy świadków
wzywał, ci zastraszeni pogroźką
króla, świadczyć prawdy nie chcieli.

Cóż miał robić święty biskup? Szło
mu nie tylko o szkodę kościelną ale
i o stawę, iż mu na zgorzenie ludzi
takie niesprawiedliwe nabycie
przypisanem było.

Udał się do Boga, a natchniony
duchem Jego, na owym wielkim
sądzie, tak się głośno odezwał:

„Ponieważ u żywych ludzi prawdy
i bojaźni Bożej nie ma, uciekam się
do umarłych i za pomocą Boga
prawdy, obiecuję tu za trzy dni

tęgo Piotra, od którego tę wieść kupił, przed sądem postawić”.

Co gdy król i przytomni usłyszeli, śmiać się poczęli, mając biskupa za szalonego. Stanisław święty zaś przez te trzy dni z duchowieństwem na modlitwie trwał, a dnia trzeciego z processją w ubiorze biskupim, szedł do wsi Piotrowina, do grobu Piotra, w kościółku świętego Tomasza; tam pomodliwszy się, kazał otworzyć do grobu, gdzie ciało już prawie było spróchniałe, i zawołał do Pana Boga:

„Boże Wszechmocny! u Ciebie nie ma nic niepodobnego! Ty który prawdą będąc, prawdę kochasz, wzbudź mnie i kościołowi memu świadka!”

a do umarłego rzekł:

„Piotrze, w Imię Trójcy świętej, rozkazując wstań i zaświadcz prawdę moją”!

I porwał się z ciałem na wielkie podziwienie ludzi, i zaprowadził go biskup przed króla, mówiąc:

„Oto masz królu samego dziedzica, któremu ja tę wieść wypłacił, jemu wierz, a obacz, iż jest dopraw-

dy człowiek on, mocą Bożą wskrzeszony”.

Długo król i dwór jego i lud wszystek stał w zadumieniu, i odchodził od siebie, patrząc na tak niesłychane rzeczy, Piotr się odezwał: „Jam królu na prośbę tego biskupa z Czyśca tu posłany, abym prawdę zaświadczył;— jam mu wieść moją, do której krewni moi prawa nie mają, sprzedał, i zapłatę odebrał”; a obróciwszy się potem do synowców, wielce ich za taką niesprawiedliwość zgromił. Natenczas, nie mógł król inaczej uczynić, tylko przysądzić wieść Stanisławowi świętemu i kościołowi krakowskiemu.

Pytał się potem święty biskup Piotra, czy tu na tym świecie chce jeszcze czas jakiś dla pokuty zostać, czyli się tam wrócić?— powiedział, że woli jeszcze w Czyścu pocierpieć niż tu znowu na niebezpieczeństwo zgrzeszenia się wystawiać. Obiecując mu święty Stanisław swoje modlitwy, zaprowadził go do grobu, w którym legł, i pogrzebanym został.

Widzisz, mój ludku miły, co to Pan Bóg dla sprawiedliwego, gdy go z ufnością wezwie, uczyni! Cudem tym, nie tylko się święty Stanisław

wstawił, ale i Polacy, którzy bliżej Rusi żyli, co już zaczęli w wierze słabnąć, bardzo się tem wzmocnili. Gniew królewski pohamował się nieco przeciw biskupowi, ale uczynki jego były jeszcze coraz gorsze. Znow go upominał święty Stanisław, raz i drugi, ale już tylko najgorsze słowa, i pogróżki śmierci odbierał.

Mąż święty na to niedbając, a jako dobry pasterz, dając życie za owce swoje, użył ostatniego środka, i wyklął go. Tem bardzo rozgniewany, świętego Stanisława zabić umyślił, a dowiedziawszy się, że właśnie u ś. Michała na Skałce mszę odprawia, kościół żołnierzami otoczył kazał, a nie zważając na ołtarz i Pańską ofiarę, wywlec go od ołtarza z kościoła i zabić rozkazał.

Żołnierze wszedłszy do kościoła, widząc świętego w biskupich ubiorach, drzeć i padać na ziemię poczęli, a ociemniawszy, ledwie z kościoła wyjść zdołali. Rozgniewany on król posłał drugich, z którymi to samo się stało. A święty biskup słyszał ten rozruch i przeczuwał swój koniec, jednakże nie cofnął się od ołtarza, póki ofiary

pańskiej nie skończył. Wtem wpadł sam król do kościoła, zadaje mu cięcie pałaszem w głowę i okrutnie morduje; — żołnierze zaś, nabrawszy otuchy wywlekli ciało świętego z kościoła, i na małe szczątki rozsiekali.

Ciało to tak parę dni zostawało, nad którym w nocy światłość się pokazywała; czem pobudzeni krakowscy księża i kanoniki, nie zważając na gniew króla, zbierając one rozrzucone kawałki do pogrzebu poczęli; i zaraz cud wielki pokazał się, bo te święte członki tak się same zrastały, jako w ciele zdrowem były; do zupełności ciała brakowało tylko jednego palca, i ten Bóg, pokazując światłość nad jedną rybą, która w bliskiej sadzawce go połkła, wydał, który gdy przyłożono do ręki zrósł się; poczem pochowano świętego Stanisława na Skałce w tym samym kościele, w którym zabity został.

Z takimi cudami za życia i po śmierci, uwielbił Pan świętego swego;— co się zaś stało z królem nieszczęsnym, toście już odemnie słyszeli. A teraz, moi kochani, miejcie we zwyczaju, udawać się często modlitwą do tego świętego Stani-

sława, patrona naszego, aby nam uprosił u Pana Jezusa, abyśmy nigdy w naszych złych nałogach długo nie trwali, ale zawsze z nich powstali; bo widzicie, zastarzenie

w nałogu, i niehamowanie namiętności, do czego to doprowadziło tego nieszczęśliwego, choć tak potężnego króla.

Leśniowska L., Historia polska zebrana w krótkości z małemi objaśnieniami jeografii i żywotów niektórych świętych i bohaterów polskich, Kraków 1859, str. 118 – 125.

Papiestwo

Prawa i władza papieża na ziemi

Warto się też zastanowić i nad władzą, którą papieże dzierżą w ręku tu na ziemi i nad prawami, które wykonywają dla dobra powierzonej im trzody. Czem Pan Jezus obdarzył swój kościół św. tu na ziemi, to wszystko stanowi władzę papieżką. Jeżeli kościół katolicki ma mieć czystą naukę Chrystusową, któż będzie jej najlepszym stróżem, jeżeli nie papież Rzymski?

Jeżeli się w kościele katolickim znajduje święta, czysta, ustawiczna ofiara nowego testamentu, któż będzie pierwszym jej ofiarującym, jeżeli nie papież? Jeżeli Jezus Chrystus w kościele swoim zostawił św. sakramenta dla naszego poświęcenia, dla łatwiejszego dostąpienia zbawienia, któż będzie ich najwierniejszym szafarzem, jeżeli nie papież? Jeżeli się władza kluczy znajduje w kościele katolickim, któż będzie pierwszym kluczni-

kiem, jeżeli nie papież, który najwyższą dzierży władzę w swym ręku?

Granice władzy papieskiej

Lubo papież jest najwyższym na ziemi nauczycielem, najwyższym kapłanem i sędzią, przecież nie wolno mu czynić, co by się mu podobało. On nie może co innego uczyć, jako to, co P. Jezus uczył i co św. Apostołowie opowiadali, on nie może żadnej zaprowadzić zmiany w ofierze św. i sakramentach św. On też nie może nic rozporządzić, co by się sprzeciwiało prawu Bożemu. Choć w nim znajduje się najwyższe prawo, najwyższa władza, nie wolno mu aby to prawo w jego ręku stało się bezprawiem, ani mu nie wolno swej władzy nadużywać.

Papież musi tak jako każdy inny prawowierny katolik zachowywać artykuły wiary naszej św. Ponieważ biskupi są następcami Apostołów i jako tacy mają wielkie prawa, które od dawnych czasów papieżem i sobory im dały i potwierdziły, nie wolno tedy papieżom tych to praw apostoelskich biskupom przynależnych odbierać.

Ponieważ kościół katolicki rozproszony jest po całym świecie i chrześcijanie katolicy są poddanymi różnych cesarzów, królów i rządów, musi też papież w sprawach świeckich mieć wzgląd na nich. W sprawach Boskich nie potrzebuje papież na nikogo, tylko na Boga zważać. Że papież w świeckich sprawach powinien mieć wzgląd na rządy, wynika ze słów Jezusa Chrystusa: Oddajcie Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi, co jest cesarskiego (Mat. 22, 21) i wymaga tego jego prośba: Bądźcie mądrymi jako węże i roztroprnymi jako gołębie.

Prawo papieża jako najwyższych kościoła nauczycieli

Ponieważ papież jest najwyższym pasterzem, głową całego kościoła, ojciec i nauczyciel ludzi, powinni się chrześcijanie do niego uciekać w sprawach tyjących się wiary i obyczajów, jako do nieomylnego źródła. On się stara, aby nauka Chrystusowa żadnemi fałszywemi naukami nie była zakłócaną, ale jako czysta i prawa do serc ludu wszczepianą i po całym świecie rozszerzaną. On się stara, aby fałszywe nauki jako takie zostały na-

piętnowane i lud wierny przed nimi ostrzeżony.

Św. Cyryl i Metody, apostołowie słowiańscy, od których i nasi polscy przodkowie odebrali światło wiary św., opowiadają na Morawie i w okolicach słowo Boże. Nieprzyjaźnie do nich usposobieni biskupi niemieccy oskarżają ich w Rzymie, że fałszywe nauki między ludem rozsiewają. Papież Mikołaj I. († 867) powołuje ich do Rzymu, by się usprawiedliwili z czynionych im zarzutów. Przeszedłszy do Rzymu nie zastali Mikołaja I. przy życiu ale przed następcą jego Hadryanem II († 872) zdali sprawę z swej nauki i oczyścili się z zarzucanych im błędów.

Poprzednio przekonaliśmy się, jak to papieżu czuwali na soborach nad czystością nauki Chrystusowej, by nie została sfałszowaną, przekręcaną lub źle tłumaczoną. To samo czuwanie nad czystością nauki Chrystusowej rozpościerają aż dotąd papieże.

***Nieomyślność papieża w rzeczach
tyczących się wiary i obyczajów***

Ponieważ kościół katolicki jest dziełem Boskim, musi też w sobie

mieścić przymioty swego Boskiego założyciela. Pan Jezus jako Bóg jest nieomylnym, więc i jego kościół nie byłby prawdziwym, gdyby nie był nieomylnym, gdyby nas mógł w naukach zwodzić. Papież jako reprezentant, jako głowa tego kościoła powinien być nieomylnym w pewnych rzeczach.

1. Papież jest nieomylnym, t.j. mylić się nie może, kiedy jaką naukę do wierzenia podaje, która się tyczy wiary i obyczajów.

2. Papież jest nieomylnym, kiedy jaką naukę za fałszywą i przeciwną nauce Chrystusowej piętnuje i przed nią wiernych ostrzega.

Nieomyślność papieża znalazła i aż dotąd znajduje licznych przeciwników, a przecież jest całkiem łatwą do pojęcia i do zrozumienia.

Już dziecko szkolne wie, co to jest nieomyślność papieża; na zapytanie odpowie nam że papież nieomylny nie znaczy tyle, jakoby grzeszyć nie mógł. Owszem, papież jako każdy inny człowiek podlega grzechowi, we mszy św. jako ten najbiedniejszy wikary w górskich gminach mówi: Moja wina, moja wina, moja największa wina; kiedy pisze lub

mówi, może się mylić; papież jako każdy inny katolik spowiada się z grzechów swych itd.; ale mylić się nie może, jako głowa kościoła, jako najwyższy nauczyciel narodów, jako namiestnik Chrystusowy, mylić się nie może, kiedy coś do wierzenia podaje, co się tyczy wiary i obyczajów. To rzecz jaśniejsza nad słońce.

Tylko uprzedzony lub zaślepiiony może sobie drwić z nieomylności papieskiej. Już to P. Jezus modlił się za Piotra, aby nie ustała wiara jego, (Łuk 22, 32); już to P. Jezus go napomina, aby utwierdzał we wierze bracią swoją. Jakżeby to każdemu dobremu katolikowi było około serca, gdyby słysząc jakie nauki wiary i obyczajów z ust namiestnika Chrystusowego, musiał się obawiać, czy nie są może fałszywe lub całkiem nieprawdziwe.

Dla tego jeszcze raz powtarzam, papież jako człowiek może się mylić w różnych sprawach świeckich lub innych wiadomościach, ale w rzeczach tyjących się wiary i obyczajów mylić się nie może.

Papież pierwszy nauczyciel wiary Chrystusowej

Idąc do całego świata nauczajcie wszystkie narody (Mat. 28, 19). Te słowa powiedział P. Jezus do wszystkich Apostołów a w pierwszym rządzie do św. Piotra jako głowy. Zadaniem tedy papieży jako następców Piotra jest, aby nauka Chrystusowa była opowiadaną na całym świecie. To też papieże dobrze znają to swoje zadanie i starają się, by nauka Chrystusowa wszędzie się krzewiła. Oni wiedzą, że w Ameryce, Afryce, Azji we wszystkich naszej ziemi częściach wiara św. kwitnie.

Oni po wszystkie czasy posyłali i aż dotąd posyłają misjonarzy w celu opowiadania nauki Chrystusowej. W nowszych czasach założyli papieże zakład w Rzymie mający na celu wychowanie misjonarzy i uposażyli go wielkimi dobrami. Niestety majątek tego zakładu nazywanego się de propaganda fide (o rozkrzewianiu wiary) przed dwoma laty uległ częściowej konfiskacie ze strony rządu włoskiego, który zawsze jest głodny.

W naszych czasach coraz więcej misjonarzy rozchodzi się po świecie, papieże coraz więcej troszczą się o krzewienie wiary Chrystuso-

wej pomni słów Jego a będzie jedna owczarnia i jeden pasterz (Jan 10, 16).

Papiestwo: wydanie dziedzictwa bł. Jana Sarkandra na rok 1887 na uczczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII, Cieszyn 1887, str. 120 – 126.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Achacy, Żołnierz i Męczennik

Świętego Achacego przedstawiają jako poważnego, starego, w pancerzu męża, z cierniową koroną na głowie. W rękach trzyma wielki krzyż, w cierniową koronę ubrany.

Święty Achacy służył w wojsku cesarza Dyoklecjana, ale z wielką miłością przywiązany był do Zbawiciela, który go z pomiędzy tylu pogan powołać raczył do prawdziwej wiary. Zięć cesarza

Dyoklecjana, Maksymian, wydał rozkaz do armii, aby wszyscy wojskowi, którzy bogom ofiar składają nie będą, byli powiązani, męczeni i zamordowani. Z obawy przed mękami wielu odpadło od chrześcijaństwa. Achacy jednakże udał się do swego przełożonego wojskowego Firmusa, i śmiało mu wyznał, że jest chrześcijaninem, i jako taki chce żyć i umierać. Firmus odesłał go do samego hetmana Bibianusa.

Ten, będąc wolnomyślnym, a nie wierząc ani w swoich bogów ani w jednego prawdziwego Boga, a mając chętkę do dysputy, stawiał Achacemu takie pytanie: „Jeśli wasz Chrystus jest Bogiem, dlaczego nie ukarze cesarzy, którzy uczniów Jego prześladują?” Achacy objaśnił go o cudownym miłosierdziu Boga, i z jak wielką cierpliwością znosi zbrodnie bezbożnych, ale jak też jest sprawiedliwym i karze ich swego czasu, tych zaś, którzy w Nim nadzieję pokładają, nie opuszcza. Bibianus na to odparł: „A więc zobaczę, czy ci twój Bóg dopomoże, jeśli cię wezmę na męki”. Kazał go więc straszliwie męczyć, a potem wrzucić do więzienia, ale rany jego cudownie się w więzieniu zagoiły. Bibianus z tej przyczyny nie śmiał już ręki ściągnąć na Świętego, tylko go odesłał do Tracyi do sędziego Flaccinusa, który go już ni męczył, ale zaraz kazał ściąć 8 maja 307 roku. Achacysz jest Patronem przeciw strachom śmiertelnym.

***Modlitwa do świętego Achacego,
Męczennika, na uproszenie
szczęśliwej śmierci***

Miły, święty Męczenniku, Achacy, któryś pod sztandarem Jezusa Chrystusa aż do krwi, nawet aż na śmierć walczył i nieprzyjaciół Boga zwycięsko przemógł, dopomóż mi, proszę, abym nieprzyjaciołom mego zbawienia, światu z jego rozkoszami, swemu ciału z jego pożądliwościami, i szatanowi z jego pokusami statecznie się oparł, i pod sztandarem Jezusa Chrystusa, na który na Chrzcie świętym przysięgę składałem, zwycięsko walczył. Mianowicie proszę Cię, przybądź mi ku pomocy, gdy moja ostatnia uderzy godzina, dopomóż mi wtenczas, abym w wierze w Jezusa Chrystusa, mego najlepszego Zbawiciela i w ufności w Jego nieprzebrane zasługi ostatnią walkę zwycięsko stoczył i duszę moją z dziecieniem poddaniem się w ręce Jego święte oddał. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczynców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 54 – 56.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Niestrudzony Apostoł

Święty otrzymał od Boga dar przenikania serc ludzkich. Mamy na to wiele dowodów.

Razu pewnego św. Klemens przechadzał się nad brzegiem Dunaju wraz z jednym ze swych przyjaciół. Nagle przerwał rozmowę i nie rzekłszy do towarzysza ani słowa, szybko zbliżył się do pewnej pani, która chwiejnym krokiem szła powoli w stronę rzeki. Była to osoba dawniej bardzo bogata, ale obecnie wskutek bankructwa, jakie skarb austriacki spotkało, straciła cały majątek. Światowa, bez wiary, nie umiała znieść krzyża i postanowiła się utopić. Święty zagadnął ją wprost o nieszczęsny jej zamiar. Przyznała się do wszystkiego i opowiedziała, w jak ciężkim znajduje się położeniu. Wysłuchawszy opowiadania, św. Klemens schylił się, wziął w rękę nieco ziemi, pokazał ją owej pani i rzekł do

niej: „Czemże jest pieniądz? Garścią prochu”. Potem zachęcił nieszczęśliwą, żeby powróciła do miasta. Wystarał się dla niej o tymczasowy przytułek u Sióstr Urszulanek. W kilka dni potem odprawiła spowiedź z całego życia i odtąd świeciła wszystkim swoim przykładem. Św. Klemens nazywał ją świętą pokutnicą.

Innym razem Święty spotkał również nad brzegami Dunaju pewnego mężczyznę, który zamierzał zakończyć życie samobójstwem. Czytając w sercu biedaka, św. Klemens zbliżył się do niego, poczęstował go tabaką i nawiązał z nim pogawędkę. Przy pomocy łaski Bożej sprowadził myśli niedoszedłego samobójcy na lepsze tory.

Podobnie od samobójstwa Święty uchronił niemieckiego poetę, Wilhelma Smetsa, który potem jako

kapłan bardzo dużo działał dobrze.

Pewnego razu św. Klemens, przechodząc ulicą, zauważył małego chłopca, którego dopiero co wydano ze szkoły. „Jak się w domu pokazać?” – myślał nieborak. – „Chodź, chłopcze, rzekł Święty do niego, czegoś ci brak!” – Wziął chłopczyka ze sobą do mieszkania, pocieszył, dodał otuchy. Później ów chłopiec, Franciszek Haubner, wyrósł na porządnego człowieka. Podczas rewolucji 1848 roku oddał Redemptorystom w Wiedniu wielką usługę, uratował ich od motłochu z narażeniem własnego życia. Umarł dopiero w r. 1892.

Często wzywano św. Klemensa do chorych i umierających. Gdy widział niebezpieczeństwo, nie zakrywał go przed chorymi. – Zaproszono go raz do znakomitego pana, który, choć ciężko chory, ani myślał o spowiedzi, a to dlatego, że nikt nie miał odwagi mu powiedzieć, iż stan jego zdrowia jest prawdziwie groźny. Gdy Święty stanął w przedpokoju, strwożone panie, jak to i w naszych czasach nieraz bywa, prosiły go, by choremu nie mówił o grożącej mu śmierci.

Św. Klemens wysłuchał spokojnie ich słów i otworzył drzwi pokoju, w którym leżał chory. Ponieważ łóżko było umieszczone z boku, Święty nie zaraz dostrzegł chorego, zapytał więc głośno: „Gdzie jest ciężko chory, który nie chce się spowiadać?” Trudno opisać przerażenie pań, niespodziewających się takiego obrotu rzeczy. Ostatecznie, wszystko skończyło się bardzo dobrze. Chory oddał się całemu sercem w ręce swego duchownego lekarza który dał mu to, co najpotrzebniejsze w chorobie – spokój sumienia.

Chorzy, którymi Święty się zajmował, mieli prawie pewność, że dzięki niemu osiągną zbawienie. Słowa jego uważali jakby za poselstwo z nieba. Gdy księżniczka Liechtenstein leżała na śmiertelnej pościeli, powtarzała z radością: „O. Hoffbauer przyrzekł mi niebo!”

Jednakże i św. Klemens nie zawsze zdołał umierającego grzesznika nakłonić do pojednania się z Bogiem. Były wypadki, co prawda rzadkie, iż z niczem musiał powrócić do domu. I tak, na przykład, na próżno starał się nawrócić słynnego lekarza, doktora Bartha. W takich chwilach święty Klemens po-

mnażał swe modlitwy. Pewnego razu jedna z Urszulanek słyszała, jak klęcząc przed tabernakulum, długo modlił się do Pana Jezusa i wciąż powtarzał: „Panie, daj mi tę duszę”, aż wreszcie zalany łzami rzucił się na twarz przed ołtarzem.

Nie brak też było wypadków, że takich, co z początku ani chcieli słyszeć o nawróceniu, Święty zdołał z Bogiem pojednać. – Zawezwano go raz do pewnego ciężko chorego zatwardziałego grzesznika. Gdy chory ujrzał wchodzącego kaptana, obsypał go wyzwiskami. Namowy nic nie pomagały – chory spowiadać się nie chciał. Wtedy św. Klemens zbliżył się do drzwi, stanął i utkwiał wzrok w chorym. Ten zapytał go z wściekłością, na co jeszcze czeka. Święty odpowiedział spokojnie: „Widziałem już śmierć wielu pobożnych osób, chciałbym teraz zobaczyć, jak umiera potępieniec”. Chory zamyslił się, wreszcie rzekł: „Księżę, czy możesz mi przebaczyć?” Niebawem poprosił o spowiedź, po której wkrótce rozpoczęło się konanie. Umierając trzymał za rękę swego dobroczyńcę, który go nie opuścił do ostatniej chwili.

Te nadzwyczajne nawrócenia św. Klemens przypisywał Matce Najświętszej, miał bowiem zwyczaj, że wezwany do chorego, po drodze odmawiał różaniec na jego intencję.

Jednym z głównych zajęć Świętego we Wiedniu było kierownictwo dusz, które często zasięgały jego rady. Przechowało się do naszych czasów wiele wskazówek przez niego udzielonych. I ta na przykład, na zapytanie pewnej osoby, czy może czytać dzieło duchowne bardzo uczone, odpowiedział: „Chcesz być mędrszą? – czytaj. Lepszą? – daj spokój”. – Gdy pewna wychowawczyni narzekała, iż w ciągu sześciu lat pracy nic pożytecznego nie zrobiła, odrzekł: „Jeżeli przeszkodziłaś popełnieniu choćby jednego tylko grzechu, te lata nie były stracone”.

O ile Święty widział, że jaka dusza rzeczywiście ma powołanie do zakonu, czynił co mógł, aby jej ułatwić osiągnięcie celu. – Pewna panienka, pochodząca z zamożnej rodziny, chciała wstąpić do Karmelitanek w Pradze; jej rodzice nie chcieli jednak ani słyszeć o jej zamiarze. Skoro św. Klemens o tem

się dowiedział, zachęcił ową panienkę, aby o naznaczonej przez niego godzinie znowu swe prośby ponowiła. Dziewczę usłuchało go, a w chwili, gdy rodzice poczuli już okazywać oburzenie z powodu życzenia córki, Święty wszedł do mieszkania. Jakby o niczym nie wiedział, zapytał o co chodzi; skoro mu wszystko opowiedziano, tak gorąco poparł prośbę panienki, że rodzice zgodzili się na to, aby oddała się Bogu w zakonie.

Pewna wiejska dziewczyna czuła wielkie pragnienie wstąpienia do zakonu, nie wiedziała jednak, jak się zabrać do wykonania swego zamiaru. Gdy na wiosnę 1816 r. przybyła na targ do Wiednia zobaczyła na ulicy św. Klemensa. Zrobił na niej wielkie wrażenie; jego uduchowiona postać stawała jej często w pamięci. – „Gdybym wiedziała, mówiła do siebie, gdzie ów ksiądz mieszka, poprosiłabym go o radę”.

– Minęły dwa lata. Pewnego razu owa dziewczyna przed powrotem z targu do domu, weszła do kościoła Urszulanek, żeby się pomodlić. Ku swojej wielkiej radości ujrzała św. Klemensa przy ołtarzu. W miesiąc później przyszła do niego do spowiedzi i powiedziała mu o swem pragnieniu. Święty zachęcił ją do modlitwy, a wypróbowałszy jej powołanie, ułatwił jej wstąpienie do zakonu Wizytek.

Wspomnieliśmy wyżej o stosunkach św. Klemensa z możnymi rodami; nie przeszkadzały mu one oddziaływać i na klasę średnią – na mieszczan. Oczywiście, szczególniejszą życzliwością otaczał piekarzy; ci także wysoko sobie cenili dawnego towarzysza swego zawodu. Piekarz Weyrig, u którego św. Klemens w Wiedniu ongi pracował, chodził teraz do niego do spowiedzi.

Władysław Szotdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 147 – 153.

Duch Święty

Kazanie wygłoszone przez Bp. Josepha S. Selway w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego 5 czerwca 2022 roku.

„Nie wiecie, iż jesteście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3, 16).

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzień Pięćdziesiątnicy można nazwać narodzinami Kościoła katolickiego. Rozważcie wszystko, co wydarzyło się w odniesieniu do Kościoła. Przed zstąpieniem Ducha Świętego na apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy nasz Pan zgromadził apostołów, nakazując im, aby porzucili sieci i poszli za Nim. Tak też zrobili. Nauczał ich swojej Ewangelii i misji. Przez trzy lata swojego publicznego życia ustanowił Mszę Świętą i Eucharystię, a na koniec, przez swoją mękę i śmierć, dokonał dzieła odkupienia. Tak więc nasz Pan, jako wyraźne świadectwo tej misji, powstał teraz z grobu i powierzył apostołom swoją pełną moc. Uformował On swój Kościół w zbiorowe ciało,

które, chociaż teraz jest małe, bardzo małe, jak nasz Pan powiedział, jak ziarno gorczycy, ale podobnie jak to ziarno gorczycy będzie zawierało własną kompletną organizację wewnętrzną. Umożliwi to Jego Kościołowi wzrost z tego małego ziarnka i rozprzestrzenienie się jego gałęzi daleko i szeroko oraz utrzymanie jedności przez wieki. Tak Kościół trwał przez wieki. Prześladowanie za prześladowaniem, herezja za herezją. Wytrzymał wszystkie te burze. Przetrwał burzę Soboru Watykańskiego II i oto tutaj jesteśmy. To małe ziarno gorczycy trwa.

Tak więc nasz Pan wstąpił do nieba i możemy zapytać, czy dzieło ustanowienia tego zbiorowego ciała Kościoła zostało zakończone? Czy nasz Pan pozostawiłby teraz apo-

stołów osieroconych, osieroconych z Jego obecności? Wiemy, że odpowiedź brzmi: „Nie”. Jeszcze jednej rzeczy brakowało temu ciału. To ciało potrzebowało duszy, to ciało potrzebowało jeszcze ducha życia, duszy życia i jest nią Duch Święty, przez którego nasz Pan chciał, aby Jego Kościół żył. Czytamy więc, że gdy apostołowie razem oczekiwali w wieczerniku, nagle dał się usłyszeć szum z nieba, jakby nadciągającego gwałtownego wiatru i napełnił cały dom, w którym siedzieli, i ukazały się im jakby rozdzielone języki ognia, i każdy z nich usiadł na jednym z nich, i zostali napełnieni Duchem Świętym (Dz 2,1-4).

Ustanowienie i zorganizowanie Kościoła w żywe ciało nie jest dziełem ludzi. Jest wiele rzeczy, które człowiek może zrobić. Jest wiele rzeczy, które człowiek może zbudować. Człowiek może konstruować bardzo doskonałe maszyny, wyrafinowane roboty, bardzo dokładne we wszystkich swoich częściach, ale bez względu na to, jak wyrafinowana jest ta maszyna i bez względu na to, jak wiele inżynierii lub geniuszu jest zaangażowanych

w ten proces, człowiek nigdy nie może sprawić, by ta maszyna żyła. Nigdy nie ożyje. Bez względu na to, co robi. Tak jest w sprawach duchowych. Człowiek może budować, może organizować, a nawet obdarzać społeczeństwa, ale człowiek nigdy nie byłby w stanie uczynić z tych organów społeczeństwa żywej istoty duchowej. Tak więc misja apostołów nie miała być ich dziełem. Miała być dziełem Boga. Apostołowie i cały świat muszą wyraźnie zauważyć, że to, co zostało przez nich powiedziane, zrobione, wszystkie ich cuda, wszystkie ich sukcesy, to, czego nauczali, nie było ich dziełem, lecz dziełem Boga. Ludzie mieli być narzędziami, za pomocą których Jego Kościół miał być nauczany i rządzony. Mieli być narzędziami Ducha Świętego. Tak im to wyjaśnił nasz Pan. Powiedział im, że aby dokończyć to dzieło, muszą poczekać na Parakleta, aby nie odchodzili z Jerozolimy po Jego Wniebowstąpieniu. Powiedział im, aby poczekali. Powiedział im: „aby nie odchodzili z Jeruzalem; ale czekali obietnice Ojcowskiej, którąście (prawi) słyszeli przez usta moje. Albowiemci Jan chrzczył wodą, a wy będziecie chrzczeni Du-

chem Świętym” (Dz 1,4-5), „który przyjdzie na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkich Żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemi” (Dz 1,8). Tak więc nasz Pan, aby rozpocząć dzieło zakładania Kościoła, wybrał prostego rybaka, ludzi o niskim statusie społecznym, bez światowych wpływów. Nawet św. Paweł mówi o swoim własnym sukcesie: „A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, Aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej” (1 Kor 2,4-5).

Nadanie Mojżeszowi przez Boga prawa na Górze Synaj jest figurą uroczystego ustanowienia Jego Kościoła pod nowym prawem. Przypomnijmy sobie, że po wyjściu Izraelitów z Egiptu i ich przejściu przez Morze Czerwone, pięćdziesiątego dnia po ich wyjściu z Egiptu dotarli na Górę Synaj. Wtedy Bóg zawarł z nimi uroczyste przymierze, aby byli Jego ludem, a On miał być ich Bogiem. Tak więc co roku obchodzili te dwa wydarzenia: Paschę i Pięćdziesiątnicę. Ich Pas-

cha upamiętnia wybawienie ich z niewoli, poprzez spożywanie baranka paschalnego, którego krew na odrzwiach ocaliła ich wszystkich tej nieszczęsnej nocy, a pięćdziesiąt dni później ich Pięćdziesiątnica upamiętnia nadanie im przez Boga prawa na Górze Synaj. Wiemy więc, że spożywanie baranka paschalnego jest figurą męki Chrystusa, a nadanie prawa na Górze Synaj jest figurą zesłania Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Tak więc, jak w starym prawie tylko Ród Jakuba został powołany przez Boga, aby być Jego ludem i otrzymać Jego prawo, tak teraz, zgodnie z nowym prawem, nie była to już religia ludu ani rodu, lecz, przez nauczanie apostołów, cała ziemia miała być wezwana do Kościoła katolickiego. Św. Paweł tak mówi: „po wszystkich ziemi rozszedł się głos ich, i na kraje świata słowa ich” (Rz 10,18).

Z ognia Ducha Świętego przekazanego w dniu Pięćdziesiątnicy teraz przychodzi na nas wszystkich to, co jest święte w pięknej duszy. Mówimy, że światło słoneczne wydaje się samo w sobie prostym i czystym promieniem światła. W rze-

czywistości składa się z niezliczonej liczby różnych kolorów, dzięki czemu nadaje każdemu przedmiotowi piękno, inne piękno. Świeci nad ziemią. Tak łaska Ducha Świętego jest sama w sobie prosta, ale objawia się w inny sposób. Objawia się w każdej duszy, we wszystkich waszych duszach, objawia się w różnych, niezliczonych aktach cnót i aktach miłości Boga. Za każdym razem, gdy patrzymy na historię Kościoła, w każdym kierunku, wśród świętych i dzieci Bożych, widzimy tych, którzy wypełniają Jego świętą wolę, widzimy ich różne rodzaje. Możemy ich nazwać kwiatami doskonałości w świętości. Każdy z nich ma swoje niepowtarzalne piękno. Wszystkie te kwiaty otrzymują to piękno z jednego źródła wszelkiego dobra, a jest nim łaska Ducha Świętego. Tak widzimy wyznawcę. Widzimy męczennika. Widzimy cierpienia wielu męczenników. Widzimy dziewice i widzimy apostołów. Widzimy misjonarza. Wszyscy są tak różni i tak atrakcyjni pod wieloma względami, różnymi cnotami i różnymi sposobami służenia Bogu. Jednak wszyscy są zjednoczeni w jednej rzeczy, a jest nią miłość Boga. Miłość Boga wлана

w duszę przez Ducha Świętego. Tak więc wszyscy wołają. Wszyscy święci Boży w niebie i wszystkie dzieci Boże tutaj na ziemi. Wszyscy wołają jednym chórem ze św. Pawłem: miłość Chrystusowa przynagła nas (2 Kor 5,14), miłość Boga przynagła nas.

Tak więc to, co Duch Święty czyni dla całego Kościoła jako ciała, jest tylko rodzajem tego, co teraz czyni w każdej z naszych dusz. Czasami używamy wyrażenia dom Boży. Robiąc to, często myślimy o tych wielkich katedrach z iglicami i łukami wznoszącymi się wysoko nad ziemią. Wspaniale jest patrzeć, kiedy wchodzisz do tych wielkich bazylik i kościołów. Przenosi to nasz umysł do nieba. Widzimy piękne światło przepływające przez wspaniałe kolorowe szkło i myślimy o Bogu. Myślimy wtedy o niebie i o solidnych kamiennych ścianach, które chronią ten dom, chronią ten kościół, chronią go przed wszystkim, co nieświęte i niebezpieczne. Ten dom Boży, ta świątynia Najwyższego jest tylko obrazem twojej duszy. Twoja dusza jest domem Boga. Dzięki łasce to jest ta piękna świątynia Najwyższego.

Św. Paweł mówi: „Nie wiecie, iż-ście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). To piękna rzecz. Wspaniała i piękna jest dusza, którą posiadacie.

Kiedyś Bóg ukazał św. Teresie – św. Teresie z Avila – w wizji obraz duszy i to zainspirowało ją do napisania jej wielkiego dzieła „Twierdza wewnętrzna”, które daje cały zarys jej pracy. Mówi – pisze, że Bóg pokazał jej duszę – najpiękniejszą kryształową kulę podobną do twierdzy, w której widziała siedem miejsc zamieszkania. W siódmym, które było w środku, mieszkał w największym przepychu Król Chwały. Stamtąd upiększał i oświeślał wszystkie te miejsca zamieszkania, aż do zewnętrznej ściany. Im bliżej centrum, tym więcej mieszkańcy otrzymywali światła. Poza tą twierdzą panowała ciemność z ropuchami, żmijami i innym jadowitym robactwem. To jest piękno duszy, którą posiadamy.

Jako Kościół, Jego mistyczne ciało, zostaliśmy pouczeni, że otrzymaliśmy prawdy wiary oraz owoce odkupienia. Tak więc dzisiaj, podobnie jak apostołowie, oczekujemy, z wielką tęsknotą, na przyjście

Ducha Świętego, aby napełnił serca swoich wiernych. To jest nasze pragnienie bycia napełnionymi obfitością Jego obiecanych darów. Nasz Pan obiecał – powiedział swoim apostołom: „Nie zostawię was sierotami” (J 14,18). Nie bójcie się. Nasz Pan da nam wszystko, czego potrzebujemy do naszego życia duchowego. Da nam wszystko, abyśmy znosili to, co musimy znieść, aby wytrwać, aby wytrwać w tych mrocznych czasach herezji. Tak więc patrzmy na nasze dusze i wszystkie cuda, które są dokonywane przez Ducha Świętego. Pomyśl o wielkiej, wysokiej katedrze. Dusza podnosi się z tej ziemi i wznosi się do Boga, kiedy Duch Święty oświeca umysł i wzmacnia wolę czynienia wielkich rzeczy dla jej Boga. To jest dzieło Ducha Świętego. Widzicie to w sługach Bożych. Widzicie to u świętych. Widzicie to w życiu zakonnym. To jest dzieło Ducha Świętego. Musimy darzyć szacunkiem tę świętą świątynię, którą posiadamy. Powinniśmy ją ozdobić wszelkimi możliwymi cnotami. Im bardziej upiększymy tę naszą świątynię, tym więcej światła będzie padać na naszą duszę dzięki łasce Ducha Świętego.

Pomyśl o katedrach, jak ludzie ozdabiają katedry wspaniałym szkłem, aby promienie słoneczne rozświetlały wewnątrz katedry jeszcze wspanialszymi blaskami światła. Tak więc chroń tę świątynię od wszystkiego, co jest nieświęte i niebezpieczne. Tak jak te wielkie kamienne mury otaczają dom Boży, tak otaczajmy siebie samych modlitwą i wiernością Bożym przykazaniom.

Kiedy więc kontemplujesz zesłanie Ducha Świętego na apostołów i Najświętszą Dziewicę, Jego wspa-

niałość i chwałę, pamiętaj, że twoja dusza jest tą świętą twierdzą. Pamiętaj, że zostałeś wybrany i w szczególny sposób Jemu poświęcony. Ty, a nie kto inny. Otrzymałeś wiarę. Otrzymałeś ją. Otrzymałeś łaskę. Błagaj Go więc jeszcze raz, aby rozpałił w twojej duszy swój święty ogień, abyś mógł się poświęcić jak Jego święci apostołowie i czynić dla Niego wielkie rzeczy.

Niech was Bóg błogosławi.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Anna Marja Taigi

Tylko jedno jest potrzebne, powiedział niegdyś nasz ukochany Zbawiciel do Marty, siostry Łazarza, gdy ona prosiła, by Marja, siedząca u stóp Jego, jej

przyszła z pomocą w natłoku gospodarczej pracy.

Jedno tylko jest potrzebne! To są słowa Boskie. W naszym wieku mamy wszystko, czego tylko serce

sobie życzy a rozum wymyśli. Chcesz wyjechać do dalekich przystajociół, oto kolej żelazna uniesie cię w dal w szalonej jeździe; chcesz pomówić z krewnymi daleko od ciebie mieszkającymi, oto przystąpisz do telefonu i przez siłę elektryczną ożywiającą martwe druty, rozmówisz się wygodnie i załatwisz w parę minutach swój interes z znajomymi. Mamy urzędników i oświeconych nauczycieli i sławnych uczonych, ale jednego nie mamy, to znaczy, jak niedawno temu człowiek bardzo rozumny powiedział, nie mamy Świątych.

Znamy ludzi dobrych, doskonałych cnotliwych; ale człeka świętego nie znamy pomiędzy nami; bo tylko od czasu do czasu wskrzesza Bóg w społeczeństwie wybrańca swego, by zaświecił w ciemnym naszym czasie niby gwiazda błyszcząca na niebie nocnym. Jedną z takich gwiazdek miłych i nader powabnych jest bezwątpliwie czcigodna Anna Marja Taigi.

Dnia trzydziestego maja tego roku została przez naszego Ojca świętego policzona uroczyście w poczet Błogosławionych.

Anna Marja, to złota duszyczka, czysta jak lilja polna, kwitnąca w ogrodzie Kościoła świętego jak różyczka ślicznie pachnąca.

Oby jej święty żywot, który w tej oto rozprawie podajemy naszym miłym rodakom i naszemu społeczeństwu był przykładem i wzorem zachęcającym do poprawy życia i do pilnego postępowania na drodze cnót i doskonałości chrześcijańskiej. Osobliwie dla matek katolickich Anna Marja ma szczególne znaczenie, bo wszelkie te zalety, które powinny ozdabiać matkę chrześcijańską, posiadała w największym stopniu.

Anna Marja urodziła się w nocy z 29 na 30 maja roku 1769. Jej ojciec był aptekarzem, człowiek cnotliwy i dość zamożny. Mała Anna przeżyła pierwsze lata dziecięce w dobrobytku i wygodzie. Aż tu, gdy już kończyła szósty rok życia, spotkało jej rodziców niespodzianie wielkie nieszczęście: utracili cały swój majątek. Mimo wszelkich usiłowań niczego wyratować się nie dało. Postanowili przeto Taigowie udać się do Rzymu, by tam znaleźć jaki taki zarobek. Wybrali się w drogę odważnie; opuścili

z smutkiem w sercu Sienę, to właśnie było miasto ich rodzinne, i udali się do Wiecznego Miasta. Cały ich majątek znajdował się w trzech tłumoczkach; jeden z tych, najmniejszy miała Anna Marja sama dźwigała. Uciążliwa to była podróż w upale słońca; chleb trzeba było wyżebrać sobie u dobrych i miłosiernych ludzi. Dziewczynka nie przyzwyczajona do takich niewygód, często z cicha sobie zapłakała, gdy skrwawione nóżki już ją nieść nie chciały, ale milczała, ani jednego słowa skargi nie wymówiła.

Przybył wreszcie aptekarz Alojzy Gianetti do Rzymu. Szukał najprzód posady w jakiej aptece; ale nie miał szczęścia. Chcąc nie chcąc przyjął wreszcie zatrudnienie w pałacu jakiejś szlacheckiej rodziny; matka pracowała po licznych domach zamożniejszych przyczyniając się przez to do utrzymania rodziny.

Wieczne Miasto było odtąd ojczyzną Anny Marji; nikt nie przypuszczał, że ta dziecina, co przybyła do miasta spylona, zbrudzona, wynędzniała, zgłodzona stanie się kiedyś chlubą i chwałą Kościoła św. Proboszcz owego obwodu, w

którym Gianetti z swą rodziną znalazł przytułek, stał się wielkim dobrodziejem małej Anny. Postarał się przedewszystkiem o to, żeby została przyjęta do szkoły dla ubogich. W tej szkółce przebywała dziewczynka przez cały dzień, bo w domu nie było nikogo, któryby się maleństwem był mógł zająć; ojciec w służbie a matka w pracy po domach.

Anna była dzieckiem bardzo potulnym, spokojnym, miała bystry rozum a zadziwiającą pamięć. Raz sobie przeczytawszy jakie opowiadanie w biblijce, już je dosłownie powtórzyć umiała. Co tylko od nauczycielek usłyszała, nigdy już nie zapomniła. Kazanie proboszcza w domu rodzicom całe, słowo w słowo, opowiadała. W towarzystwie była bardzo przyjemna, pokorna, a przy tem zawsze wesoła. Przeto wszystkie towarzyski bardzo ją lubiły i do każdej zabawy dziecinnej zapraszały.

Anna Marja była bardzo pobożna. Matka ją nauczyła do Pana Jezusa się modlić nie tylko ustami, ale raczej sercem. Takim naukom była dziewczyna bardzo przystępna. Panu Jezusowi opowiadała niby

starszemu przyjacielowi wszelkie swoje trudności, skarżyła się przed Nim, jeżeli jej się co złego stało; rano obudziwszy się z snu, zaraz powstała, uklękła obok matki i z wielką pobożnością odprawiła pacierze poranne; bo matka ją nauczyła, pierwsze chwile dnia każdego Panu Bogu poświęcać. Wieczorem modliła się z rodzicami wspólnie a nigdy nie poszłaby była na spoczynek, nie odprawiwszy wprzód różańca św.

W siódmym roku przystąpiła pierwszy raz do spowiedzi św. Z wielką skruchą i gorzkimi łzami opowiadała spowiednikowi swe małe błędy i niedoskonałości, bo co grzech, jej duszyczka czysta wcale nie wiedziała; rychlej umierać, niż co złego popełnić, często sobie powtarzała. Gdy szła przez ulicę, wszyscy przechodnie podziwiali jej skromność, zachwycali się nadziemskim urokiem, co bił z jej anielskiej twarzyczki. Najszczęśliwsza dla Anienki godzina, gdy mogła być obecną przy mszy świętej. Wciąż na ołtarz miała oczy zwrócone; widziała tylko swego Jezusa, a cały świat już wtedy dla niej nie istniał; to były błogie chwile,

w których Anna się przepajała miłością Jezusową.

Już od młodych lat musiała matkę pomagać w gospodarstwie. Matka, całymi dniami pracując po za domem, zdała wszelkie obowiązki na matę Anienkę. Chętnie dziewczynka pracowała, o wszystko się starała, by rodziców zadowolić i uweselić, gdy z pracy powracali zmęczeni.

W jedenastym roku życia otrzymała św. bierzmowanie. Skutki tego Sakramentu wnet się dały w znaki; gorąca miłość do Zbawiciela, niezrównana cierpliwość w wszelkich trudnościach, zadowolenie w ciężkich warunkach, a osobliwie głęboka pokora, to były owoce Ducha św. Prosiła często swe nauczycielki by jej pozwoliły przystąpić do Stołu Pańskiego; ale zawsze musiała słyszeć: „Tyś jeszcze za młoda; poczekaj, aż dorośniesz!” Poszła więc do ks. proboszcza, a tenże widząc jej gorące pragnienie a przekonawszy się, że jej serduzko doskonały przytułek dla miłośnika dziełek, postanowił, nie czynić jej żadnych trudności. Z wielką pilnością przygotowała się Anna na tę upragnioną chwilę, w której sam Pan Jezus miał się stać gościem jej

serca. Krótki czas potem, musiała niestety opuścić szkołę, bo trzeba było zarabiać na chleb, matka zaprowadziła ją do dwóch bardzo pobożnych szwaczek, u których się doskonale wyuczyła krawiectwa. Co zarobiła, do ostatniego fenyga oddała rodzicom. Rano wstawszy po odprawionym pacierzu wszystkie prace w domu załatwiła, potem wysłuchawszy mszy św. poszła posilona Ciałem Chrystusowem do swego zajęcia u szwaczki; wieczorem po skończonej pracy znowu w domu wszystko uporządkowała a nigdy nie pozwoliła, by matka jej w czym pomagała. „Dość na mieście się napracowali, teraz sobie odpocznijcie”, zwykła mówić do rodziców.

Rodzice też kochali swą córkę nade wszystko. Matka osobliwie każdy fenyg zbierała, by Annie sprawić jaką niespodziankę bądź to w szatach, bądź to w jakiej ozdobie. Pewnego czasu kupiła dla córki śliczne ubranie, a widząc w niem Annę, po pierwszy raz, tak się zachwyciła tym widokiem, że w radości serca macierzyńskiego zawołała: „Och, jakaś też ty piękna!”

Może inna dziewczyna, słysząc takie słowa, zakochałaby się w własnej piękności, i też nie jedna matka grzeszy, podchlebiając swym dzieciom i do pychy przez to ich pobudzając i do próżności. Ale wszelkie pochwały i podchlebstwa nic zdołały na sercu Anny wyrzeć jakiego niedobrego wpływu, bo była za nadto ustalona w pokorze.

Gdy Anna dokończyła ośmnasty rok życia, poszła na służbę za pokojówkę u pani Serra. Była to wielce dobrotliwa i pobożna pani! Widząc miłość córki do swej starej matki, pozwoliła, by cała rodzina zamieszkała w jej pałacu. Pani Serra była odtąd dla Anny drugą matką. Pozwoliła jej uczęszczać do kościoła na mszę świętą w niedzielę i święto. Anna z razu miała wielką chęć, poświęcić się całkowicie i bez zastrzeżenia służbie Bożej w zakonie. Ale po długim rozważaniu z swoim spowiednikiem doszła do przekonania, że do tego stanu nie ma powołania. Postanowiła więc za radą tegoż kapłana, swą przyszłość polecić Opatrzności Boskiej i cierpliwie czekać, jaki los dla niej przeznaczony.

Nie długo potrzebowała czekać, Pan Bóg już dla niej przeznaczył stan małżeński, by pokazać światu, że i stan małżeński może wydać z łona swego Świętych.

W tym samym czasie przebywał częściej Dominik Taigi, młodzieniec ubogi ale bardzo skromny i cnotliwy. Widząc dobroć i pilność Anny poprosił ojca Gianetti'ego o jej rękę. Ojciec zwrócił się do swej córki i przedłożył jej życzenie młodego Dominika. Po długim namyśle poddała się woli ojcowskiej i zgodziła się na prośbę młodzieńca. W uroczystość świętej Rodziny klęczała młoda para przed ołtarzem. Było to roku 1789. Małżonek był co prawda człowiekiem bardzo poczciwym i dobrym chrześcijaninem, ale mimo to wiele wycierpiała z powodu jego trudnego charakteru i braku wykształcenia. Ale jednak była wzorem matki i żony. Ubóstwo dało się małżeństwu często w znaki, nędza i bieda były nieraz gośćmi u ich stołu, tak że nawet o jałmużnę prosić musiała, ale jednak nadziei nigdy nie traciwszy ufność swą pokładała w Bogu i pociechy szukała w cnotliwym życiu. A było to życie wprawdzie

zakonne; ostre pokuty, biczowanie, posty były jej zwykłym zajęciem. Za to też Pan Bóg wspierał swą służebnicę i świadczył jawnie o jej świętobliwości: za jej przyczyną chorzy otrzymali zdrowie, przyszłość przepowiadała, konsekrowane hostie od nieświęconych rozeznawała, blizny ran Chrystusowych na własnym ciele odczuwała; często miała przed sobą widzenie niby słońca promieniejącego, nad którym unosiła się korona cierniowa; w tym słońcu widziała tajemnicze, wciąż się zmieniające znaki, z których przyszłe dzieje Kościoła i państw przepowiadała. Do jej ubożuchnego pomieszkania przychodzili najwyżsi dygnitarze i dostojni urzędnicy; jej sława rozszła się wnet po całym świecie. Ku temu często chorowała, ale cierpliwość jej była nadzwyczajna. Dla swych siedmioro dzieci była prawdziwą matką, wychowała je na wzorowych chrześcijan.

W roku 1837 dnia 9 czerwca umarła, jak żyła, święcie i szczęśliwie; lud rzymski wystawiał ją za świętą.

Już w 1866 r. poczyniono pierwsze kroki, by jej imię czczone było pomiędzy Świętymi. Na razie nadano

jej tytuł służebnicy czcigodnej. Po długoletnich ścisłych badaniach postanowił nasz Ojciec święty Benedykt XV policzyć czcigodną Annę Marię Taigi w poczet Błogosławionych.

Niechajże błogosławiona Taigi stanie się wzorem i porywającym przykładem dla każdej matki chrześcijańskiej.

Skarb Rodzinny 1919/20, R 1, nr. 12, str. 342 – 345.

Kącik dla dzieci młodszych

Na rozmowie z Jezusem.

Dominik, czytając życiorysy świętych, zapragnął ich naśladować w praktykowaniu większych umarnień; ks. Bosko jednak, który pilnie nad nim czuwał, poradził mu tak: *„Wystarczy, abyś znosił spokojnie upał, zimno, znużenie związane z nauką, przykrości od swoich kolegów... a nade wszystko, abyś był posłuszny przełożonym”*.

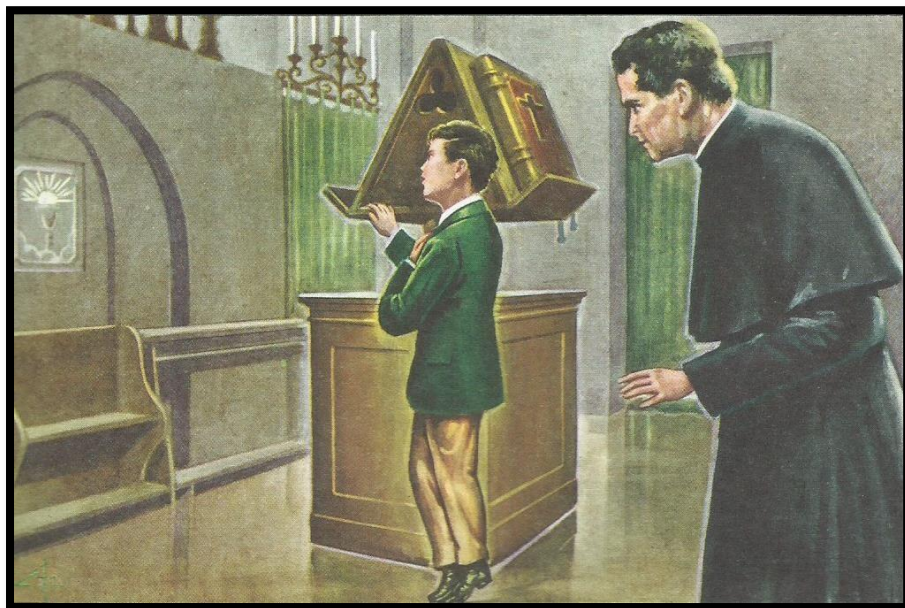
Dominik spełniał to wszystko z wielkim zapałem i był zawsze pierwszy wśród swoich towarzyszy.

Pewnego ranka zdziwili się przełożeni, nie widząc go nigdzie. Po skończonej Mszy św. chłopcy wyszli z kościoła, udając się na śniadanie, ale Dominik nie zjawił się w refektarzu. Po dzwonku jego miejsce w ławce szkolnej było puste. Na obiedzie również go nie widać. Wówczas zawiadomiono księdza Bosko, pytając, czy go gdzie

nie wysłał. Ksiądz Bosko odpowiedział przecząco, a potem wprost udał się do kościoła. I oto co widzi:

Za głównym ołtarzem Dominik w nieruchomej postaci z oczami utkwionymi w tabernakulum adoruje Jezusa! Nie zareagował wcale na głos księdza Bosko. Wówczas ten dotknął lekko jego ramienia.

Dominik spojrzął ze zdziwieniem na swego świętego Wychowawcę, pytając, czy już skończyła się Msza św. Tymczasem było już dwie godziny po obiedzie. Siedem godzin trwał w ekstatycznej rozmowie z Jezusem.



„Modlitwa, wypływająca z kochającego serca nie nuży, i napętnia człowieka radością”

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 26 – 27.

Kącik dla dzieci starszych

Śmierć Matki. Troskliwość ojcowska.

Pomimo że Terenia miała dopiero cztery lata, już wiedziała, że życie nasze na ziemi zdala od prawdziwej ojczyzny jest miejscem wygnania, to jest miejscem cierpienia, gdzie często brak nam tego, czego pragniemy, gdzie nieraz bywamy zmuszeni żyć zdala od tych, których kochamy. Już doświadczyła, co to jest rozstanie, gdy Paulinkę umieszczono na pensji u Wizytek w Mans, i bardzo cierpiała nad rozłąką z ukochaną siostrzyczką. Często wychodziła na balkon i wpatrywała się w stronę kolei żelaznej. Raz, zastawszy ją smutną na balkonie, Marynia zapytała ją.

– Co tu robisz Tereniu?

A dziecko odpowiedziało w zamyśleniu:

– Patrzę, czy Paulinka nie wraca.

Niestety to rozstanie było tylko cieniem bolesnego rozstania, jakie ją wkrótce czekało. W kilka miesięcy

cy potem Bóg zawezwał do siebie jej świętą i ukochaną matkę, która całej rodzinie świeciła przykładem pobożności i poświęcenia.

Podczas choroby pani Martin, Terenia i Celinka były często wysyłane do przyjaciół. Zmiana ta w życiu, nie tylko nie przynosiła im rozrywki, ale przeciwnie, napełniała ich serca smutkiem. Jak za zbliżeniem się burzy, czuły instynktownie, że tam u nich, w domu dzieje się coś bardzo smutnego. Pewnego poranku w drodze Celinka przypomniała sobie że przed wyjściem nie zmówiły modlitw porannych. Zwróciwszy się do młodszej siostrzyczki, zapytała cichutko:

– Czy trzeba powiedzieć, że nie zmówiłyśmy pacierza?

– O, tak, – odpowiedziało dziecko bez wahania.

Celinka zwierzyła się z tem pani domu, która zaraz po przyjeździe zaprowadziła je do dużej sali i tam



same zostawiła. Wtedy Terenia zrozumiała po raz pierwszy, czym jest brak matki i wzburzona, rzekła do siostry:

– Ach, nie tak robi mama; zawsze z nami mówi modlitwy.

28 sierpnia 1877 roku pani Martin opuściła ten świat. Terenia była przy Ostatnim Namaszczeniu, słyszała łkania, złożyła ostatni pocałunek na lodowatym czole matki, widziała pustą trumnę postawioną w korytarzu... wspomnienia te pozostały na zawsze w jej pamięci.

Po pogrzebie, pięć sierotek, wszedłszy do opustoszałego domu, ze smutkiem spoglądały jedna na drugą w milczeniu, a bona ich, przejęta litością wykrzyknęła:

– Biedne dzieci, nie macie już matki!

Wtedy Celinka rzuciła się w objęcia starszej siostry Marji wołając:

– A więc ty będziesz moją matką!

Terenia, przyzwyczajona we wszystkim naśladować swą siostrę, chciała zrobić to samo a to tem bardziej, że Marynia była jej matką chrześną, lecz dobre ser-

duszko szepnęło jej, że Paulince będzie przykro nie mieć córeczki, powiedziała więc do niej tkliwie:

– Dla mnie Paulinka będzie matką.

Pan Martin przyjął śmierć żony z zadziwiającym poddaniem się woli Bożej, zapomniał o własnym cierpieniu, aby całkowicie oddać się obowiązkom ojca. Ale, jak spełnić obowiązek matki?

Radził się, a rady mu dawne, były liczne i różnorodne. Jedni radzili pozostać w Alençon, gdzie spoczywały śmiertelne szczątki żony; inni namawiali go, aby oddał wszystkie

swe córki na pensję; inni wreszcie radzili mu zbliżyć dzieci do rodziny ich matki. Drogo kosztowało go rozstanie z miejscowością, pełną dla niego wspomnień. Miał tam pracę dochodową i miał koło siebie wiernych przyjaciół, a na przedmieściu swój „Pawilon”, ulubione miejsce letniego odpoczynku, gdzie od lat kilku wywoził swe dzieci. Trzeba więc będzie opuścić to wszystko dla nieznannej przyszłości!

Pan Martin nie długo się wahał i wybrał, jako miejsce nowej siedziby, miasto Lisieux, gdzie mieszkał jego szwagier, pan Guérin.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziecięcy, Warszawa 1925, str. 35 – 37.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. V – św. Filipa i Jakuba – Msza św. o godz. 18.30
2. V – św. Atanazego – Msza św. o godz. 7.20
3. V – Matki Bożej Królowej Polski – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
4. V – znalezienie Krzyża Świętego, pierwszy czwartek – Msza św. o godz. 7.20
5. V – św. Piusa V, pierwszy piątek – Msza św. o godz. 7.20
6. V – św. Jana przed Bramą Łacińską, pierwsza sobota – Msza św. o godz. 7.40
7. V – IV Niedziela po Wielkanocy, św. Floriana – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
8. V – św. Stanisława BM – Msza św. o godz. 18.30
9. V – św. Grzegorza z Nazjanzu – Msza św. o godz. 7.20
10. V – św. Antonina – Msza św. o godz. 7.20
11. V – oktawa św. Józefa Patrona Kościoła – Msza św. o godz. 7.20
12. V – św. Nereusza i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.20
13. V – św. Roberta Bellarmina, dzień fatimski – Msza św. o godz. 7.40
14. V – V Niedziela po Wielkanocy, św. Bonifacego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
15. V – św. Jana Chrzyciela de la Salle, litania mniejsza – Msza św. o godz. 18.30
16. V – św. Andrzeja Boboli, litania mniejsza – Msza św. o godz. 7.20
17. V – św. Paschalisa, litania mniejsza – Msza św. o godz. 18.30
18. V – Wniebowstąpienie Pańskie, św. Wenancjusza – Msza św. o godz. 7.20
19. V – św. Piotra Celestyna – Msza św. o godz. 7.20

- 20. V – św. Bernardyna ze Sieny – Msza św. o godz. 7.40
- 21. V – Niedziela w oktawie Wniebowstąpienia – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 22. V – w oktawie – Msza św. o godz. 18.30
- 23. V – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
- 24. V – Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych – Msza św. o godz. 7.20
- 25. V – oktawa Wniebowstąpienia Pańskiego, św. Grzegorza VII
 - Msza św. o godz. 7.20
- 26. V – św. Filipa Nereusza – Msza św. o godz. 7.20
- 27. V – wigilia Zesłania Ducha Świętego – Msza św. o godz. 7.40
- 28. V – Zesłanie Ducha Świętego – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 29. V – Poniedziałek Zesłania Ducha Świętego – Msza św. o godz. 18.30
- 30. V – Wtorek Zesłania Ducha Świętego – Msza św. o godz. 7.20
- 31. V – Matki Bożej Królowej, środa Suchych Dni – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 28. V – Zesłanie Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.30
- 29. V – Poniedziałek Zesłania Ducha Świętego – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 14. V – V Niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.00
- 15. V – św. Jana Chrzyciela de la Salle, litania mniejsza – Msza św. o godz. 7.00
- 21. V – Niedziela w oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego
 - Msza św. o godz. 17.00
- 22. V – w oktawie – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
Majowe nabożeństwo	4
Katechizm św. Alfonsa	7
Królowa Korony Polskiej.....	9
Błog. Stanisław Kazmierczyk	12
O ufnyim zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière	14
Żywot św. Stanisława Biskupa.....	16
Papiestwo.....	22
Żywot czternastu świętych Przyczynców w potrzebie	26
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	28
Duch Święty – Bp. J. S. Selway	32
Anna Maria Taigi.....	37
Kącik dla dzieci młodszych.....	43
Kącik dla dzieci starszych	45
Z życia Parafii	48
Spis treści	50